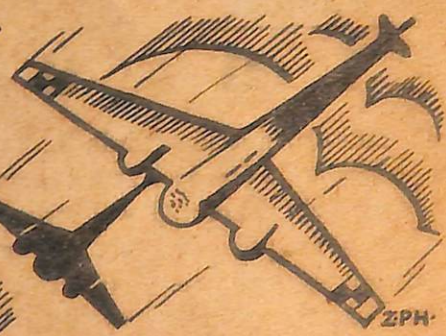




# WIEKOWY TYGODNIK



TEHERAN

CENA 2 R.

Rok I

8. VIII. 1942

Nr. 7



## Mowa gen. Sikorskiego do Polaków w kraju i w świecie

Z okazji inauguracji w dniu 10 lipca polskiego programu radiostacji General Electric Schenectady w Stanach Zjednoczonych, ambasador Ciechanowski odczytał następujące oświadczenie premiera gen. Sikorskiego do Kraju:

„Polacy! Po kilkudniowym pobycie wśród świetnie uzbrojonych, doskonale dowodzonych, ożywionych, wspaniałym duchem wojsk amerykańskich w Polnocnej Irlandii przesyłam Wam serdeczne pozdrowienia. Nie jest to zwykły zbieg okoliczności, że wracając do usposobionej dla nas tak gorąco armii amerykańskiej przemawiam do was dzisiaj za pośrednictwem radiostacji w Schenectady. Jest to rezultat polityki, która wobec Stanów Zjednoczonych była i jest nacechowana najszerszą bezinteresowną przyjaźnią w tej wojnie i całkowitą zbieżnością interesów wspólnych. Dzisiaj świat cały płaci haracz krwawy za okres 20 letnich złudzeń wobec Niemców, płaci go opanowanemu nienasyconą żądzą dominacji molochowi germanickiemu. Przygotowany on był, jak się okazało, w roku 1939 na skale olbrzymia do zbrojeckiego napadu na ludy milujące wolność. Daninę najkrwawszą złożył w walce z najezdźcą i składa wciąż tak w kraju, jak i na obczyźnie Naród Polski.

Z jego to bezprzykładnych ofiar powstanie Odrodzona w swym majestacie Rzeczpospolita. W tym przelomowym dla ludzkości okresie łączy nas przymierze z dwoma potężnymi, a to z dochojącym wiernie raz danego słowa Imperium Brytyjskim, a obecnie ze znanymi ze swych szlachetnych dążeń i ze swej potęgi materialnej Stanami Zjednoczonymi Ameryki Polnocnej. Wielcy sternicy tych państw: prez. Roosevelt i prez. Churchill zaszczycają mnie swoją przyjaźnią i zaufaniem. Wyobrazają oni ambicje Sprzy-

mierzonych, podając powoli lecz zdecydowanie ku przebudowie ustroju światowego przez oparcie go na zasadach moralności i sprawiedliwości powszechnej.

Prez. Roosevelt jest reformatorem na miarę dziejową i w pełnym tego słowa znaczeniu. Po naszej wiec stronie bije źródło mocy niezniszczalnej opartej na najświetniejszych idealach. A że w dyspozycji naszej jest także narastająca wciąż w uzgodnionym obecnie rytmie i z szybkością lawiny przemoc fizyczna wiec też zwycięstwo bronionej przez nas sprawy jest pomimo chwilowych wahan, naturalnych w każdej wojnie, najzupełniej pewne.

Poniosa je też na kontynent europejski gwiazdzące sztandary amerykańskich wojsk złączonych z brytyjskimi i polskimi najcisłymi węzłami i rzetelnym bractwem broni. Zdrugocza one imperializm niemiecki i jego nieograniczone dążenia światoburcze. Wyzwola uciemiężone narody z kajdan niewoli, które nałożył im wróg. Przyniosa wolność polityczną społeczną i gospodarczą.

Polacy, wiem, że Rząd któremu przewodnicze rozporządza zaufaniem narodu. Jest on wiec mocniejszy od rządów, rozporządzających nawet największą siłą fizyczną. Staramy się wszystkimi sposobami tego zaufania nie zawieść. Lecz i na odwrót zaapelować muszę do was wszystkich rozrzuconych przez wojnę na całej kuli ziemskiej o zbiorową dyscyplinę narodową. Nie tylko o stała czuła troskę oraz pamięć o tych, którzy cierpią i walczą, ale o karność, zapewniającą naszym niezwykle ciężkim wysiłkom sukces trwały i całkowite powodzenie. Wymaga tego od was nasz niezłomny bohaterski na od, wymaga interes wojny, w której zwycięży zachodnia cywilizacja prawdziwie chrześcijańska”.



Inspektor P. S. Z. na S. W. gen. W. Anders

## Ramię przy ramieniu ...

W dziejach Polski zdarzyło się już raz,—za Jana Kazimierza,—że prawowity Rząd Polski na obczyźnie musiał szukać schronienia...

W dziejach Polski zdarzyło się,—nie raz jeden,—że niepodległość, wolność, byt i samo istnienie państwa społecznego na ostrzach bagniet żołnierzy—tulaczy...

W dziejach Polski zdarzyło się,—nie raz jeden,—że wszystkie nadzieje, cała wiara i ufność całą pokładal naród w żołnierzach, walczących gdzieś daleko, walczących poza granicami Polski o Polskę,— w żołnierzach, którym los kazał wyrabować mieczem i drogę do Ojczyzny i Ojczyznę samą...

I dlatego może mamy w sobie zawziętość, moc i hart, którym imponujemy światu, bowiem w krwi, w skórze i nerwach, mamy wspomnienie ciężkich wydarzeń, ponurych opresji, z których—za łaską Bożą wybawia Polskę, żołnierz Polski. I dziś, jak niegdys,—jak po trzecim rozbiore—na różnych frontach, na różnych punktach globu, walczy o Polskę żołnierz polski. A jeżeli odlegli przestrzenia—celem jednacy, a duchem bliscy—poprzez lądy i morza, wiążemy się myślą, sercem i pamięcią, to jakże radość ogromna przepełnia piers, gdy łączy się

nasze szeregi, skupiają, zwierają w sobie, by wyrastać w siłę, zdolną gromić wroga i krwawy brat zen porachunek.

Niema serca polskiego na ziemi irańskiej, które z bliska, czy z oddali, nie witaloby serdecznością szczerą przybywające z Rosji dywizje polskie. Z dywizjami tymi przybywa generał Władysław Anders,— dowódca znany nam wszystkim z wrześniowych bojów, organizator armii polskiej w Z. S. S. R.,— wódz, który wziął nasze serca żołnierskie i nauczył nas mocnej wiary w Niego, ufności w słowo Jego rozkazu.

Wiec „radosny dzień nam dziś nastal.” Bedziemv razem, bedziemy „zyc kupa,” by razem ramię przy ramieniu, isc szlakiem walk i zwycięstw ku Polsce—Polsce, wszechwładnej Pani serc, myśli i zyc naszych.

Z dniem każdym zbliża się upragniona chwila naszego zwycięstwa—z dniem każdym, mnoża się oznaki, zbliżającego się końca wrażeń przemocy—i jakas dziwna, serdeczna otucha napawa każdego z nas, skupianie się wojsk polskich, łączenie rozdzielonych braci.

Wiec ile serc polskich, tyle dzwonów bije pieśnią radosną—pieśnią na wasze przybycie, towarzysze broni.

Razem! Jakże to krzepiace, jakie cudowne słowo!

W. Ewert

## WIELKIE ŚWIĘTO

Ktoż z nas nie pomni gdy male pachole;” opowiadał kiedyś Mickiewicz.

Te słowa każdemu z nas przypominają się, gdy myśla cofa się w przeszłość jasną, radosną, w czasy naszej młodości.

Powrót z wielkiego miasta — ze studiów do cichego domku rodzinnego, otoczonego szumiącym sadem, gdzie zakochana w swym dziecku Matka krztała się i wszystkich do pracy napędza, by temu synowi zmęczonemu praca—najlepsze, najcieplejsze zgotować przyjęcie.

Przyjazd dziecka do domu to wielkie święto dla Matki, to wielkie święto dla dziecka.

Synowie Polskiej! Ojczyzna Matka przeżywa dziś wielką uroczystość.

To Jej wielkie święto! Z twardej i długotrwałej szkoły, szkoły, w której dorosłiscie do wielkości bohaterów — by w słodkich ramionach Matki-Ojczyzny znaleźć ukojenie, wylac resztkę łez — dziś łez radości i by odpocząc, po meczającej podróży. Odpocząc i nabrac tchu, bo to jeszcze nie dom rodzinny, to tylko Matka—Ojczyzna wyszła na Wasze spotkanie wyszła, bo wyjść musiała, bo ją strasznie skrzywdzili, bo i Ona na waszej pierś chce cały ból i krzywdę wyplakac.

Ale to nie płacz rozpacz i bez sił!

To płacz, od którego

steżeja Wasze serca na głaz!

„Gorący wiatr gościnnej Persji szybko osuszy te perły łez, a serca rozpali niegasnącym zarem wielkiego umiłowania, zbudzi zapal ducha, zrodzi moc i hart i rozpoczniemy razem Wielki Marsz do rodzinnego domu.

Synowie Polskiej!

Witajcie i ba lżcie błogosławieni, bo w imię Pańskie przybywacie. Witają Was najwyżsi dostojnicy—przedstawiciele Matki-Ojczyzny, wita was Cała Armia Polska i ta w Anglii i ta rozrzucona po gorących piaskach palestyńskich i egipskich.

Płyną dziekczynne modły z serc naszych najbliższych tam w dalekiej krainie polskiej, bo oto ci, którzy umierający byli—żyją, dywizje formują! Wita was Ojciec Święty—w osobie swego przedstawiciela Arcybiskupa Mariny i z całego serca błogosławi waszym utrudzonym, lecz niezłomnym sercom. Witamy was wszyscy z radością i rozrzewaniem, z podziwem.

Chwila pierwszego pocałunku Matki z długo niewidzianym swym dzieckiem—to wielkie święto rodzinne. Czas ewakuacji—to czas wielkiej pracy, wielkiego krztania się, co najteższych głów—ale to Wielka Radość, Wielkie Święto Polskie.

X. W. Ślapa kpl.

Szef Duszpasterstwa

## 6 Sierpnia 1914 roku

Przed paru dniami upłynęło 28 lat od chwili, gdy w dniu 6 tym sierpnia 1914 roku, z krakowskich Oleandrów, wyruszyła na front Pierwsza Kompania Kadrowa, stanowiąca właściwą awangardę Legionów. Dzień ten miał znaczenie historyczne i stanowił prawdziwą epokę w dziejach polskiego wysiłku zbrojnego. W dniu 6 tym sierpnia 1914 roku, po wielu dziesiątkach lat nieobecności, powstała do nowego życia Armia Polska, w dniu tym, po długiej przerwie, Europa ujrzala poraz pierwszy polskiego żołnierza w polskim mundurze i pod polskim Sztandarem. Na rozkaz Komendanta poszli polscy żołnierze na ojczystą ziemię, aby walczyć tam z zaborcą.

Wymarsz Kadrowki był prologiem czynu Legionowego. Po nim przyszła epopea I i II Brygady, epopea Łowczowska i karpackich bojów, Rokitny i Polskiej Gory, Szczypiorny i Benjaminowa, Raran-

czy i ruchu powiatkowego. Wszystko to, wraz z równoległe, choć nieco później rozpoczęta akcja polskiej Armii Błękitnej (Hallerczycy) we Francji, położyło trwałe fundamenty pod późniejszą jednolitą, potężną Acmią Polską, która już w r. 1920 w tak wspaniałym sposobie zademonstrować miała swe walory.

Dzisiaj pozycja nasza jest stokroć lepsza, aniżeli była w dniu 6-tym sierpnia 1914 roku. Wówczas była nas za ledwie garstka, nieznanych nikomu na świecie, nie uznawanych przez nikogo. Dzisiaj sa nas pod bronią setki tysięcy i cały świat wiezi i uznaje w naszych szeregach prawowity symbol wielkiego, niesmiertelnego państwa Polskiego.

Jesli wiec pamiętny czyn Pilsudskiego z dnia 6 sierpnia 1914 roku takie wydał owoce, to jakże wspaniale perspektywę i możliwości zarysowują się dzisiaj przed nami, przed pokoleniem obecnej wojny, przed setkami tysięcy polskich żołnierzy generała Sikorskiego!



Zbaczamy z wodacego do Darbandu szlaku asfaltowego. Samochod toczy się znacznie wolniej po drodze z piasku i zwiru, wdrapując się na garby i biorąc wbrod strumyki. W oddali, to tu, to tam, przesuwa się suche od zaru słońca blokhauzy, murem z gliny obwiedzionym „ka-by“ marokanie. Jeszcze jeden zakręt — i wjeżdżamy przez brame, strzeżoną przez wartę perską i P.S.K., do Obozu Cywilnego Nr. 3.

W obozie tym, powstałym przed kilku tygodniami mieszka w namiotach posród pieknego starodrzewia, około czterech tysięcy uchodźców polskich: kobiet, dzieci, i niewiele mężczyzn, przeważnie starszych. Przez oboz przebiega struga czystej wody. Społeczność obozowa żyje spokojnym, uregulowanym życiem: jest tu sklep, fotograf, fryzjerna, apteka, jest olbrzymia tablica z wiadomościami, jest przychodnia Lekarska i Izba Chorych. Wszystko to zniknie w niedalekiej przyszłości — pozostaną piaski... Przechodzimy obok dużego basenu i kierujemy się ku wyjściu, gdzie na polu pod drzewami stały grupy przeznaczone do dzisiejszego transportu.

Nie tylko mężczyźni i kobiety, ale i dzieci nawet zachowują największy spokój i przestrzegają porządku. Każda grupa ma swoją komendantkę i dodana do pomocy zastępczynię. Najmniejsza komórka organizacyjna jest podgrupa z kierowniczką na czele. Wszystkie „szarże“ łatwo zdaleka rozpoznać po opaskach na ramieniu.

Podziwiamy wspaniałą i sprężystą organizację, stworzoną przez Komendę Obozu dla transportu. Oto punkty kontrolne, oto punkt wydawania żywności, tu wyznaczono miejsca dla grup, w innym miejscu dla samochodów transportowych i samochodów oficjalnych gości; tu pracuje jeszcze punkt sanitarny; oto punkty składania i przyjmowania bagażu, posterunki ochrony bagażu. Wszędzie widac zniwo tego go posiewu planowości, organizacji i dyscypliny.

Przed grupami wyjeżdżających uszykowały się zwarte szeregi ochotniczek P.S.K., harcerek, ha-cerzy i zuchów. Niejedną z wyjeżdżających kobiet w swym olbrzymim słomianym kapeluszu przypomina matrone burska. A może to już bezwiedne przystosowanie się do otoczenia i warunków, w jakich się wkrótce znajda?...  
Naczelnym nakazem dla Was jest — PRACA. Niech

Nadjeżdżają przedstawiciele najwyższych miejscowych polskich władz wojskowych i cywilnych. Wita ich Komenda Obozu. Nadjeżdża samochodem, wiozący Ambasadora prof. dr Stanisława Kota oraz Ministra Pełnomocnego R.P. Ambasador przyjmuje wzruszające powitanie dzieci, harcerek, przechodzi przed frontem oddziału P.S.K. i dalej przez szpalér grup odjazdowych. Potem wszyscy wyjeżdżający grupują się dookoła, by wysłuchać prof. Kota, który w przemówieniu swoim zaznaczył, iż rzesze polskie wchodzi obecnie w drugą fazę swej pielgrzymki do Polski. ... Pamiętacie wszyscy najtrudniejszy okres życia, który przeżyliście w Rosji. Po katastrofie roku 1939 nastąpiła tulaczka meczenska, której najgorszy okres macie poza sobą.

Pamiętajcie, że w Waszej obecnej i przyszłej wędrowce musicie dokonać więcej wysiłków, okazać jeszcze więcej hartu ducha, opanowania i karności, niż w Rosji, gdzie napięcie ducha było niebywałe, gdzie poczucie godności narodowej, poziom moralny i opanowanie były znakomite i doskonale. Świadkiem tego byłem sam, i z dumą wielką powiadomiłem o tym Rząd.

Dola Wasza — zaznaczył w dalszym ciągu przemówienia p. Ambasador — uległa poprawie. Ale taka jest natura nasza, że Polak w najgorszej nędzy odnajduje w sobie najwyższe walory duchowe; skoro jednak zaczyna mu się dziać lepiej, powstają najrozróżnienniejsze pretensje. Stwierdzam, że posród naszej wielobarwnej i rozsianej po całej kuli ziemskiej przymusowej emigracji największe rozprzeżenie panuje tam, gdzie warunki bytowania są najlepsze.

Nowi Wasi chwilowi gospodarze — Angliści w Afryce, czy Burowie — beda się Wam przypatrywali ciekawym okiem. Pierwszy to raz emigracja polska udaje się do Afryki, do ludów, które ledwo imię Polski i Polaka znają. Każdy z Was winien o każdej porze dnia i nocy pamiętać, że po Waszym zachowaniu się i charakterze ludzi te beda tworzyły sobie pojęcie o trzydziestu milionach Polaków. Oto, jak wielka na Was spada odpowiedzialność. A od ludów tych w wielkiej mierze będzie zależał po wojnie los i dobrobyt Polski.

Naczelnym nakazem dla Was jest — PRACA. Niech

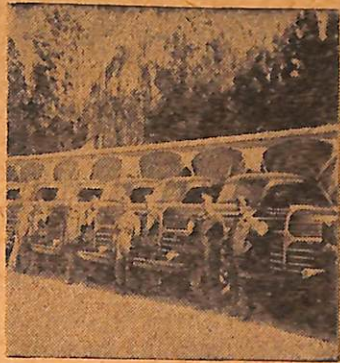
nikt nie mówi, że nie ma pola do pracy. Jeśli nie pracuje, niech uczy się obcych języków: angielskiego, holenderskiego, dialektów murzyńskich. Polska po wojnie będzie utrzymywała rozległe stoki handlowe z całym światem — to też znajomość obcych

języków będzie wielkim skarbem, który do Kraju przywieziecie.

Pamiętajcie, że jesteście stokrotnie szczęśliwsi od wielu Waszych współbraci na tulałce, a zwłaszcza pamiętajcie o okropnym losie Rodaków pozostałych w Polsce,

## Kronika ilustrowana

Oto „nogi“ naszego wojska: kolumna samochodowa. Minęły czasy długich prze-



Nr. 1  
marszów pieszych. Dzisiaj nawet piechota korzysta z usług aut, które podwożą wojsko aż do pierwszej linii walki. Narazie nasza kolumna samochodowa w Teheranie zajmuje się przewożeniem ludności z Persji do Palestyny, dowożeniem żywności oraz odzieży do Rosji Sowieckiej dla ludności polskiej, utrzymuje komunikację pomiędzy obozami, a miastem etc.

Trudna i odpowiedzialna funkcja, pełniona jest przez naszą brygadę szoferów i mechaników z pełnym poświęceniem i poczuciem odpowie-



Nr. 2  
działności wykonywanej pracy. Można nie bez zadowolenia podkreślić, że nie zanotowano ani jednego tragicznego wypadku od chwili kiedy amerykańskimi „Dodżami“ zaopiekowali się polscy kierowcy.

Na zdjęciu Nr. 1 widzimy przygotowaną do startu kolumnę samochodową, która za chwilę otrzyma rozkaz wyruszenia w dalszą drogę. Tym razem czarne „Dodże“ przewożą z Pahlawi nowe grupy wojska i ludności, ewakuowanej z Rosji.

Na zdjęciu Nr. 2: naprawa motoru. Ci, którzy patrzą na mknące po szosach auta zapominają, że podczas długich przelotów motory niekiedy psują się.

Naprawianie błędu w pracy motoru nie należy do przyjemności przy obecnej temperaturze, przewyższającej 50° Celsjusza.

Zdjęcie Nr. 3. — nasze dzieci są przyjmowane niezwykle gościnnie przez Komitet Pan „Wolnych Węgrów“. Co tygodnia 30 wybranych dzieci podejmowanych jest podwieczorkiem, urozmaiconym śpiewami i tancami ludowymi polskimi.



Nr. 3  
Fotomontaż „Zamykający kronikę: — kilka momentów z „Teatru Zolnierza Polskiego“, który wystąpił z nowym programem w Teheranie.

Nowy cykl przedstawień przyjęty został zarówno przez ludność miejscową, jak również przez naszych żołnierzy i P.S.W.K. z wielkim zadowoleniem. Artysty „Teatru Zolnierza Polskiego“ w ciągu krótkiego pobytu w Teheranie zdobyli sobie powszechną sympatię, oraz uznanie dla swej pracy pełnej walorów artystycznych.



Goral w tancu zbrojnickim. Lalka wykonana w „Polskiej pracowni artystycznej“ zorganizowanej staraniem Referatu dla Rodzin Wojskowych (kier. mjr. Małazyski L.) (Fr.)

ktorego ogromu nawet objąć nie możecie. Jesteście dzisiaj wybrancami losu, i to nakłada na Was wielkie obowiązki.“ F.

Ponizej zamieszczamy fragmenty z „Listów do Afryki“ Henryka SIENKIEWICZA, wydanych w 1901 roku, jako przedruk felietonów, zamieszczanych w „Tygodniku Ilustrowanym“. Fragmenty te stają się obecnie znowu aktualne.

„Zatrzymaliśmy się pod drzewem chlebowym, ktorego olbrzymie, podobne do dyn, owoce zwieszały się na cienkich szypułkach nad naszymi głowami. Przed nami była rzeka, tworząca w tym miejscu szeroki dośc obszerny i łatwo przystępny. Natomiast drugi jej brzeg porosły był arumami tak wielkimi, jakich nigdy w życiu nie widziałem. Nie przypuszczałem nawet, żeby ta roślina mogła dochodzić do podobnych rozmiarów. Rosły one tak gęsto, iż zdawało się, że jeden wyrasta na drugim; ogromne sercowate liście tworzyły coś jakby zbitych plachtę zieloności ciągnącą się tak daleko za rzeką, że końca jej nie można było dojrzec. Nie spostrzegłem też między nimi żadnych innych roślin: widocznie arumy, trafiwszy na najodpowiedniejszy dla siebie błotnisty grunt, rozpanoszyły się i rozbijały w gorący i wilgotny do tego stopnia, że zgłuszyły wszystko, co próbowało zakiełkować w ich gąszczu. Nad samym brzegiem wysoka na kilka metrów ściana ich odbija się w spokojnej toni. Ponieważ w Zanzibarze niema krokodyli, więc wypocząwszy nieco wzięliśmy kąpiel, która orzeźwiła nas bardzo, pokazało się bowiem, że woda w rzece, utworzonej widocznie z bijących z pod ziemi źródeł, jest nadspodziewanie chłodna.

Małe nasze murzynki poszły za naszym przykładem i wkrótce całe stadko poczęło się pluskać, czyniąc pozor jakichś czarnych ziemnowodnych zwierzątek. Niektorzy, leżąc spokojnie z wyciągniętymi nogami przy brzegu, podobni byli do kijanek, wygrzewających się na słońcu. Ksiądz Ruby wywołał ich wkrótce na śniadanie, które, złożone z zimnych mięs i przepysznych podzwrotnikowych owoców, smakowało nam wybornie. Za napój mieliśmy wino z wodą kokosową, która z otwartych orzechów przelewałismy do szklanek. Z jednego orzecha otrzymuje się pełna butelka wody; jest ona nadzwyczajnie czysta i chłodna, ale w smaku nieco mdła. Probowałem także owej białej masy, obsiadającej nakształt smietany wnętrze orzecha,

lecz nie znalazłem w niej żadnego smaku.

\*\*\*  
Trzeba sobie umieć zdac sprawę z psychologii dzikiego człowieka. Samowole, niewole okrucieństwo choćby straszne, znosi on, bo musi; gdy przyjdzie cierpieć — cierpi; ale za arabskich naprzykład czasomiał on za to wszystko jedną rzecz: oto zdawał sobie jasno sprawę z warunków swego życia, wiedział, co mu grozi, za co będzie skatowany, a co mu wolno. W zetknięciu z cywilizacją dziki człowiek traci tę pewność. Przychodzi prawo, ktorego on nie zna; przepisy, których nie rozumie; zastrzeżenia, do których nie przywykł; warunki życia, w których się błąka. Wszystko to ciąży na nim, jak chmura. Wie, że mu coś grozi, ale nie, wie że za pewne następki będzie karany, ale nie wie za jakie. W końcu traci głowę, kolowacuje. Rodzi się w nim nieustający niepokój, pod wpływem ktorego życie jego staje się istotnie ciężkie, i przez który marnieje wreszcie, jak marnieje dziki ptak, zamknięty do klatki.

Murzyni łatwiej osuwają się z cywilizacją, niż inne szczepy, ale i oni zetknawszy się z nią po raz pierwszy, traca także równowagę wewnętrzną i cierpi w tym stopniu, że wola dawne czasy razy, okrucieństwa i niewoli.

...Niemcy, w postępowaniu z czarnymi, popełniają też zapewne więcej błędów od Anglików. Słyszałem np. że wyszło prawo, iż każdy murzyn posiadający ziemię, musi ją zapisać w urzędzie. Misjonarze zapewniali mnie, że czarni absolutnie nie rozumieją, czego od nich chcą. Tyle tam jest pustej ziemi i własność tak nieokreślona, że przepis ten niepodobnym był do wykonania. Przypuszczam, że setki podobnych przedwczesnych praw spowodują tylko zamęt czarnym w głowach i utrudniają im życie.

Niech ich do Niemców jest znaczna, jakkolwiek misjonarze starają się ją łagodzić. W samym Bagamoyo murzyni demonstracyjnie bili w pas pokłony Arabom, a odwracali się z pogardą na widok Europejczyków. Czynie to dopoty, dopóki nie wyszedł rozkaz, aby każdy kolorowy człowiek, nie wyłączając Arabów, stawał frontem przed każdym białym, choćby to był prosty majtek. Od tej pory trudno jest chodzić po Bagamoyo, bo cała ludność murzyńska, arabska, indyjska, zrywa się i salutuje — gdy zas człowiek do tego nie przywykł, staje mu się to w końcu nieznośne.“

## Firma SUSSMANN

ul. LALEZAR 375

Najwytworniejszy skład konfekcji męskiej i damskiej. Poleca mundury wojskowe z oryginalnych materiałów „Khaki“

Ceny przystępne

Mowi się po polsku!

Nowootwarta

## JADLODAJNIA

UL. Lalezar, (Ex-Sadi) Nr 176 drugi pasaż za Hotelem Lalezar. Kuchnia Polska — Wydaje smaczne obiady i kolacje. Na zadanie można otrzymać całodzienne utrzymanie.

Nobseuga Polska



## Skład Futer i Materialow

Ul. Lalezar

Przyjmuje zamówienia na

MUNDURY WOJSKOWE

pojedynczo i w większych ilościach

Mowi się po polsku

## Sklep polski i pracownia krawiecka

Ul. Lalezar 400

Mundury wojskowe męskie i damskie